Ostęp z Komedyi

ORYGINALNIE WIERSZEM W 3ch AKTACH NAPISANÉJ

przez

MARCELLEGO BOGORIA SKOTNICKIEGO

POD NAZWĄ:

ZAKŁAD

Za nim całkowity utwór antora przystępniejszym się stanie; łaskawym moim czytelnikom udzielam ten ustęp.—Osnowa téj komedij jest taką:—*Adolf* młody i przystojny młodzieniec, wyprawionym z staje przez ojca do nieznajomego mu zupełnie przyjaciela, celem ożenienia się z jego córką (*Olimpią*). któréj serce daleki jéj kuzyn (*Henryk*) otrzymał, młody trzpiot wprzódy udaje się do Krakowa, gdzie na biesiadzie młodzieży, zawiera zakład iż młodą i niedostępną piekność (*Helenę*) uwiedzie, przybiera rolę malarza i przybywa do niéj, piękność, niewinność, wyprowadzają go z błędu, żądza wyradza się w miłość.—*Helena* mieszka w dobrach przyjaciela jego ojca, o czém bynajmniéj niewiedział.—J za nim nadzieję pozyskania *Heleny* mógł sobie rościć, przybywa jego ojciec wraz z swoim przyjacielem, *Olimpią* i *Henrykiem*, *Helena* wykrywa podstęp, pogardza miłością *Henryku* co go do rozpaczy przywodzi, Adolf przestraszony przybyciem ojca, przekonywa się ile jest od niego kochanym, bo ojciec niepomnąc że *Helena* jest tylko mleczarką, chce ją poznać za nim swój wyrok wyda.—Lecz *Adolf* niepragnie jéj ręki, chce ją tylko przekonać: że miłość jego była czystą, czyni jéj zapis spadku po matce swojéj a sam oświadcza się być powolnym wożenieniu z *Olimpią*.— *Helena* przekonana o miłości *Adolfa*, który ma być dla niéj straconym, chce porzucić swoje mieszkanie, które z rady ojca dla uniknienia zastawianych sideł obrała, tu pokazuje się że *Helena* jest szlachetnego urodzenia, że jéj ojciec służąc w wojsku razem z ojcem *Adolfa* życie jemu ratował, wdzięczność ojca przemawia za synem, w tém przybywa młodzież, która zakład zrobiła a *Adolf* oświadcza że jemu wygrana należy, albowiem za zezwoleniem ojca bierze ją za żonę, *Henryk* zaś łączy się z *Olimpią*.

AKT II.

SCENA DRUGA.

ADOLF *sam (chwila milczenia.)*

Biedny Adolf! we własnéj zamotał się sieci.
Czuję jak grad wyrzutów na mą głowę zleci—
Gdym uciekał, zda mi się że mię poznawano,
Że po imieniu na mnie z pokoju wołano,
Pewnie wiedzą, kto jestem—ale mniejsza oto—
Gniew ojca i wyrzuty poniosę z ochotą,
Nawet ten smiech szyderczy już widzę z daleka
Którym mię powitają, przygryzając usta,
Ci młodzi roztrzepańcy i ta gawiedź pusta,
Co na nowe szaleństwa, nowe głupstwa czeka;
Byle jeden jéj usmiech, jéj jedno spójrzenie
Jedna łezka litości, lub jedno westchnienie;
Słaby promień nadźiei w duszy rozświeciło.
Dla niéj cierpieć, umierać, dla niéj wszystko miło.
Nieznane jakieś czucie owładnęło duszę,
Myśl w jakiejś obcéj uwięzła krainie,
Jakiś nektar zatruty w moje żyły płynie,
Że boleść uwielbiać muszę—
Jedna chwila zrządziła tak okropne zmiany,
Miłości pragnę z zapałem—
Ja, co się z miłości smiałem,
Jakżem srodze ukarany!
Dawniéj zimnym uśmiechem, udaną czułością,
Wabiłem w me objęcia, rozkosze, pieszczoty,
Czułą i tkliwą płacono miłością
I co raz nowe kwiaty zgromadzałem w sploty—

Dosyć jednego słówka, jednego spojrzenia;
Ażebym nierozniecił miłości płomienia—
A teraz westchnień tyle.... moja miłość szczera
Niewzbudza nawet litości,
Pomimo czucia, stałości,
Zimne usmiechy odbiera.
Heleno! czyż przeznaczenie
Stawiło ciebie na drodze,
Abyś przez bóle, cierpienie
Karała i to tak srodze?...(*chwila milczenia*)
Słońce już tak wysoko —Ona o téj porze
Zwykła z domu wychodzić, bawić się na dworze,
Dziś jéj niema, uśpiona może marzy mile,
Jéj duch może wzniesiony w rajskie okolice,
Na wpół uśpione ożywiając lice,
Łudzi zmysły, pieści mile—
Gdyby jeden sen o mnie! nie tego zawiele—
Gdyby jedna myśl senna! tak lekka i płocha
Snieżne łono podniosła—gdyby w omamieniu—
Chociaż przez sen, choć w marzeniu,
Wyrzekła: Adolfa kocha.
(*W téj chwili Helena wchodzi otwartą furtką, spogląda w około jakby kogoś szukała, a słysząc głos Adolfa zatrzymuje się i słucha*).
Lecz Helena — ten anioł, czysta i niewinna
Niezna uczuć gwałtownych —a jéj myśl dziecinna
Wśród pustyń i zgrozy świata
Na skrzydłach motyla lata—
To serce pełne cnoty, uroczego wdzięku
Co samą czystością bije,

Niezna bólu, niezna jęku,
To serce zimny głaz kryje!...
O najdroższa Heleno, cóż moim udziałem?
Czyli tylko dla cierpień twe wdzięki poznałem?
(siada mając zwrócone oczy na mieszkanie H

SCENA TRZECIA.

ADOLF, HELENA.

HELENA *(postępując.)*

Tak rano o mnie marzył — nie to być niemoże!
Jakież nieznane czucie w sercu się mém rodzi?
Ono tajnie mi mówi: Adolf cię niezwodzi
Jego serce niekłamie a jeżeli zdradnie
Obleka się w te szaty udanéj szczerości,
Jeżeli pragnąc obudzić czucie wzajemności,
Podstępem słówka mi kradnie
Ty moich cierpień zemścij się o Boże!...

ADOLF *(z tą samą grą)*

Jakże teraz świat pusty! całe jego wdzięki
Tak hojnie rozsypane z przedwiecznego ręki
Jedna myśl, lecz tak smutna kryje i zaciemnia—
Jéj obraz dla mnie rajem, a piekłem jest ziemia—
Heleno, gdybyś wiedziała,
Jakiem szczęściem uśmiech twarzy,
Jaki ogień we mnie żarzy,
Tybyś przecież litość miała!

HELENA.

Litości prosi odemnie,
A gdyby wiedział wzajemnie,
Że to serce jemu bije!

ADOLF.

Heleno, czemuż ja żyje.
Jeżeli moim udziałem
Przeklinać się że cię poznałem?

HELENA.

Dosyć tego nareszcie pocieszyć go trzeba.
(*idzie śpiesznie lecz po cichu, i uderza po ramieniu Adolfa*)
Pan Adolf zamyślony?

ADOLF.

Helena! o Nieba!

HELENA.

Pan Adolf o czemś marzył bo tak głośno prawił.
Doprawdy jego zapał śmieszył mnie i bawił

ADOLF.

Ja mowił? tyś słyszała? o czemże mówiłem?

HELENA

O pustyniach, o Niebie....

ADOLF.

Zapewnie marzyłem—
Tyś się śmiała Heleno? i czyż się to godzi
Kiedy widzisz szalonych cieszyć się z cierpienia?

HELENA.

Ależ to nie szaleństwo tylko urojenia—

ADOLF.

Urojenia, Heleno, miłość urojeniem
Więc także życia nie ma bo życie marzeniem?

HELENA.

Życie ma być marzeniem? powiedziawszy szczerze
Że temu co pan mówisz nie ze wszystkiem wierzę.

ADOLF

Niewierzysz mi, dla czego? powiedz tylko proszę,
Czem są nasze cierpienia albo też rozkosze?
Rzuceni jak atomy w ogrom tego świata,
To rozpacz, to nadzieja; w koło nas pomiata—
Zabłyska piękne słońce, cieszy nas pogoda,
Po niebiańskich krainach wyobraźnia młoda
Przebiega — mile marzym, z porządku natury,
Jasny lazur powleka ciemne łono chmury;
Za każdym strzałem gromu, słaby liść się chwieje,
Człowiek z łona cierpienia obudza nadzieję—
Ta nas mami i łudzi — szczęście nas omija,
Łódka życia się w końcu o skały rozbija—
Ta rozkosz, to cierpienie było omamieniem,
Więc powiedz czemże życie jeśli nie marzeniem?
Lecz nie każdemu gwiazda jednaka przyświeca,
Jednych gwiazdą jest sława, a drugich dziewica,
Szczęśliwy komu jedna z nich przyświeca jaśnie!
Dla mnie widzę i jedna i druga zagaśnie—
Dla mnie już niema szczęscia—płacz i wieczne żale
Będą moim udziałem.

HELENA.

Więc niekochać wcale (*)

ADOLF.

Powiedz wiatrom Heleno, żeby wiać przestały,
Ugaś ognie co w wnętrzach snieżnych gór zatlały,
Powiedz aby zniknęła ciemność nocy głucha;
A może w tedy serce moje cię usłucha—

(*) Zdaje mi się że ta myśl jest Hr. Fredra.

Lecz ty nieznasz miłości niebiańskiego daru,
Tyś jeszcze nieczerpnęła aniołów nektaru
Twoje serce jest wolnem—moje choć zbolałe
Chociaż żółcią goryczy napełnione całe
W tym płaczu, narzekaniach, mimowolnym jęku,
Uczuwa całą słodycz miłośnego wdzięku—
Gdyby serce uleczyć było w mojéj sile,
Gdybym wyrzec się ciebie znalazł męstwa tyle,
Gdybym myśli zmięszane na czyste rozmącił;
Wierzaj mi że lekarstwo z ręki bym wytrącił—
Miłość szczęściem i zyciem — miłość nieszczęśliwa—
Niewyrzeka jéj saméj, lecz litości wzywa—
Téj ja błagam od ciebie, ma kochanko droga,
(*pada na kolana*) W imię Nieba w imie Boga!

HELENA (*chcąc go podnieść.*)

Panie Adolfie!

ADOLF.

Z miejsca się nieruszę,
Tu umrę, lub twą miłość dziś pozyskać muszę.

HELENA.

Dla Boga! co pan robisz? gdyby to widzieli!...

ADOLF.

Więc mi każesz umierać, o Heleno sroga!...

HELENA.

Powstań panie Adolfie, proszę cię na Boga.
Posłuchaj—ale powstań, mój Adolfie drogi!...

ADOLF.

Jakże ten wyraz, z twoich ust jest błogi....
Jestem posłuszny— słucham—

HELENA.

Więc usiądźmy panie.

(*siada po chwili milczenia.*)

Gdybym była powolną na twoje błaganie,
Gdybym twojemi proźby, skargami wzruszona,
Powiedziała: że kocham, padła w twe ramiona,
Gdybym czysta, niewinna jak w samém poczęciu,
Skosztowała rozkoszy w kochanka objęciu;
Powiedz jaka miłości byłaby zapłata?—
Zatrucie reszty życia i wzgarda u świata,
Nieprzeczę że mój powab Adolfa zachwyca
Lecz Helena i Adolf to wielka różnica
Tyś stworzony do świata, sława ciebie czeka,
Ja muszę być ukryta i ludzi daleka,
Niemam wsparcia, obrony,

ADOLF.

Ja będę obroną—
Obowiązkiem jest męża by czuwał nad żoną,

HELENA.

Żoną? mówisz Adolfie, to płonne wyrazy—
Łatwo robisz projekta, jak tworzysz obrazy
Lecz co w myślach się tworzy tak łatwo i snadnie,
To przyszłość na kawałki rozszarpie, rozkradnie.

ADOLF

O co idzie Heleno? wyrzekam się chwały,
Pozostanę rolnikiem—ziemi kawał mały,
Twój domek, twój ogródek zamieszkam na wieki,—
Szczęśliwy bo burz świata nieznając—daleki
Żądzy płochéj i gniewnej—szczęście znajdę w to'
I z téj lichéj lepianki ziemskie niebo zrobie.

HELENA

Wszystko brzmi bardzo pięknie, ależ wiele razy,
Przedstawiano mi szczęścia śmiejące obrazy,
Do których, abym tylko myśli me zwróciła,
Jużbym pewno me oczy gorszką łzą rosiła.

ADOLF

A więc i mnie Helena lęka się i boi,
Więc gdy przysiąg potrzeba, na czém ten świat stoi
Na świadectwo przyzywam!...

HELENA

Wstrzymaj się — rozumiem.
Że choć jestem wieśniaczką czytać w sercu umiem—
Więcej'm daleko więcéj w twych oczach poznała
Niżbym tysiące przysiąg z twoich ust słyszała.

ADOLF

Lecz zdrady w moich oczach nieujrzałaś przecie.

HELENA

Zdrady w sercu, to niema, lecz twoje zrenice,
Kryją przed mojem okiem jakąś tajemnicę.

ADOLF

Tajemnicę? nie żadnéj--

HELENA

Może przywidzenie—

ADOLF

A więc powiedz, czy kochasz? skończ moje cierpienie.

HELENA

W téj chwili?

ADOLF

Tak, w téj chwili.

HELENA

Nie, to niepodobna.

ADOLF

Litości ma kochanko, Heleno nadobna:..

HELENA (*z namysłem po chwili milczenia*)

Nie, nie mogę.

ADOLF

Za wiele dorazu — Więc późniéj?

HELENA

Może późniéj....

ADOLF

Szczęście się rozsmieje.

HELENA (*oddalając się z uśmiechem*)

A teraz już pozwalam popieścić nadzieję.

O Lessyngu.

Lessyng nie był poetą w obszerném i piękném znaczeniu tego wyrazu. Umysł jego był zbyt badawczym i teorya u niego nierównie bujniéj od praktyki zakwitła. Uczeń jego Engel, równie jak on, silnym był w spekulacyi filozoficznéj, a nawet jeszcze wyłączniéj, napisał bowiem wyborny traktat o mimice, pełen spostrzeżeń nowych, uczonéj krytyki, subtelnych widoków, — a przecież jego sztuki teatralne są nadzwyczajnie miernemi i wcale nie zapowiadają zjawienie się wielkiego poety (Szyllera) którego Engel był poprzednikiem. — Ale wróćmy do mistrza.

Główne sztuki Lessynga są: *Sara Simpson*, *Mina Barnhelm*, *Emilia Galotti* i *Natan mądry* (*Nathan der*

Weise). Mina Barnhelm jest dramą któréj pomysł odznacza się nadzwyczajną prostotą, co wszakże Lessyngowi nie przeszkodziło wysnuć z tego pomysłu mnóstwo pięknych dramatycznych effektów. Posłuchajmy pani Staël, która w swoim pięknym i zwięzłym stylu umiała treść téj sztuki zamknąć kilkoma słowami:—Oficer szlachetnego sposobu myślenia, zaszczytnemi ranami okryty, widzi dobrą sławę swoją zupełnie zagrożoną przez proces niesprawiedliwy. Ukrywa on przed kobiétą którą kocha i od któréj jest kochanym, miłość jaką jest dla niéj przejęty, nie chcąc przez pożądane od obojga zamęście zrobić ją uczestniczką swych nieszczęść. Z tak słabemi środkami, Lessyng umiał wzbudzić wielki interes. Dyalog pełen jest wdzięku, styl czysty a każda osoba tak dobrze daje się poznać, że najmniejsze odcienia ich wrażeń, zajmują nas tak mocno jak zwierzenia przyjaźni.

Przedmiot Emilii Galotti niczém innem nie jest, tylko Wirginią w nowożytne ramki wmieszczoną. Wybrać w massie akcye jaką w teatrze klassycznym; ogołocić bohaterów z tuniki wspaniałéj, z koturnów a pokryć ich szatami teraźniejszemi, przerysowywać pozycye, ruchy i wyraz modelów starożytnych, ubior tylko zmieniając, oto jest systemat którego się czasem w Niemczech trzymają i który najzupełniéj się urzeczywistnia w Emilii Galotti Lessynga. Drammaturgowie z prawéj strony Renu, którzy poszli za tym systematem, postąpili sobie tak właśnie jak malarze którzy posiadając przymioty kolorytu, pęzel zarazem pewny i wdzięczny, czują jednakże niedostatek wynalezienia. Malarze ci częstokroć niezłe

robią obrazy z historij nowożytnéj, w strój bohaterów téj epoki, którą chcą przedstawić, oblekając modele starożytne, marmury greckie i rzymskie; ale pozycye w takich obrazach zastępują ruchy; płótno przyjęło martwość a nie gienialność modelu. Krytyka traci moc swoją w obec takich utworów które nieporuszają serca, niewzbudzają gry wyobraźni. Do takiego to rodzaju należy Emilia Galotti. Sam Szyller nawet, wielki Szyller, niezawsze umiał uniknąć téj wady, a niektóre miejsca z pięknéj jego dramy *Sprzysiężenie Fieska* dowodzą że samemu nawet gieniuszowi trudno tak się odłączyć od tłumu umysłów spółczesnych, żeby nic z ich nałogów w umyśle wieszcza niepozostało. Do szczegółowych wad tego rodzaju utworów należy, tak jak w Emilii Galotti, dzikość obyczajów będąca w sprzeczności ze zwyczajami wieku w którym żyją aktorowie dramatu. Dzikość ta była tylko nieokrzesaniem w czasach cywilizacij pierwiastkowéj, dziś byłaby tylko przedmiotem wstrętu. Lessyng, pomimo całego swojego talentu, pomimo wybornéj teoryi dramatycznéj odkrywającéj mu wszystkie tajemnice wprowadzania przedmiotu na scenę, niemógł zupełnie uniknąć niezgody między charakterem bohaterów a ich epoką. Wreszcie, pomimo kunsztowności, pomimo trudu, z jakim autor usiłował wyjaśnić tajny powód każdego wypadku zbliżającego rozwiązanie, jeszcze zmuszeni nieraz jesteśmy zapytywać siebie samych, co za zły duch skryty za sceną tchnie w aktorów myśli i czyny tak nadzwyczajne. Starożytni za pomocą losu i *fatum*, za pomocą dziedzicznych nieszczęść w jednym

rodzie, umieli przynajmniéj wytłómaczyć okropne zbrodnie w które Teatr Grecki obfituje, a Orestes Eurypidesa, aczkolwiek krwią zlany, mógłby od parteru Ateńskiego rozgrzeszenie otrzymać, ale w cywilizacyi chrześcijańskiéj zbrodnię jedno tylko szaleństwo może uniewinnić.

Wszakże wiadomo każdemu, iż jedną z niezbędnych konieczności każdéj dobréj sztuki teatralnéj jest, iżby osoby działały w zwyczajnym zakresie obyczajów ich epoki i żeby wypadki właśnie w tych obyczajach powody swoje i wytłómaczenie znaleść mogły. To też rzeczą jest niewątpliwą iż Atrydowie ubrani po francuzku byliby rzeczywiście odrażającymi, że Klitemnestra byłaby wygwizdaną gdybyśmy ją okryli w nowożytne suknie i dali jéj które z naszych imion mieszczańskich, i że Orestes we fraku i w kapeluszu któryby zabijał matkę, by pomścić ojca, zabójcę jego siostry, zamiast wmięszania Bogów w swoją sprawę i zamiast być rozgrzeszonym przez Minerwę, powinienby się za nader szczęśliwego poczytywać, gdyby znalazł sąd przysięgłych któryby zechciał uznać że istnieją powody złagodzenia kary, i wskutku tego do robot publicznych na całe życie go skazał.

Szlegel w swoim kursie literatury dramatycznéj, wyrzuca Teatrowi francuzkiemu że się zcieśnił w ramy starożytne i w ciągu wieku XVIIgo i XVIIIgo, ku temu tylko kierował swoje usiłowania by zostać wiernym odgłosem greckiéj sceny.—Zarzut ten nie jest zupełnie bez słuszności, że pominiemy Cyda, Don Sancheza z Aragonii, Polieukta Kornela i kilka innych sztuk Teatru fran-

cuzkiego, przyznać musimy że w większéj części przedmioty arcydzieł sceny francuzkiéj, z dziejow mitologicznych i politycznych Grecyi i Rzymu są brane. I temu także zaprzeczyć trudno, że autor częstokroć zbyt się wiekiem i krajem swoim przejmuje, do tego stopnia, że barwa miejscowa nieraz blednieje i zdaje się jakoby bohater przez całe swoje życie pijał wodę Sekwany i nosił strój dworu Ludwika XIVgo. Wadą to jest, niewątpliwą wadą, ale jeżeli dramatykom francuzkim za grzech to poczytujemy że charaktery starożytne po swojemu ubrali, nowożytną postać im dali, czyliż z drugiéj strony nie będziemy musieli przyznać że Niemieccy autorowie, szczególniéj ze szkoły Lessinga, na niemniejsze zasługują potępienie, gdy w formie dzisiejszéj, w nowożytnéj szacie, pod postacią osób naszéj, europejskiéj społeczności, pokazują nam na scenie charaktery pogańskie, starożytne, greckie i rzymskie raczej niż Chrzescijańskie. Autorowie Francuzcy mając na myśli obeznać swój naród ze sceną grecką, zbliżyli ją do obyczajów francuzkich. Niemieccy, chcąc tworzyć dramata nowe, wciało młodzieńcze wleli duszę starą, pogańską. — Więc stanowisko szkoły Lessingowskiéj także jest błędne. Pod piórem jéj pisarzy, nawet w drammacie którego przedmiot znajbliższych czasów jest wzięty, znajdziesz osoby ktore sposobem myślenia i obyczajami widocznie do społeczności greckiej lub rzymskiej należą.

Jeżeliby co błędność stanowiska dramatyków Francuzkich usprawiedliwić mogło, to chyba ta okoliczność iż oni wyborny dramat grecki chcieli we Francyi po-

pularnym uczynić, do powszechnego pojęcia i powszechnego smaku zastosować, co się inaczej uczynić nie mogło jak tylko za pomocą szczegółowych koncessyi, za tracających miejscową barwę dzieła, ale pomagających do snadniejszego zrozumienia i rozpowszechnienia. Jakoż rzeczą jest niezawodną, iż przyzwyczajenia miejscowe, obyczaje kraju i historya tak mocno wpływają na upodobania narodowe, na estetyczny sąd społeczności, że dziś z najlepszych przekładów Eschila, Sofokla lub Eurypidesa niktby nie nabrał wyobrażenia o pięknościach sceny greckiéj, które nawet dla wybornych Hellenistów są w wielkiéj części zakryte.—Tą chęcią, jakoteż prostotą planu i surowością formy usiłuje scena francuzka wynagrodzić niedokładność stanowiska.—Teatr Szekspira i Getego jest niewątpliwie wspaniałym i arcybogatym: zda nam się, gdy się nim przejmiemy, że się przechadzamy po kościele gotyckim, w którym światło i cień na szeroką skalę wymierzono, gdzie mury, sklepienia i słupy misternie rznięte, niemal haftowane, tysiącznie zdziwiają wzrok nieumiejący jednym rzutem objąć wszystkich cudów artysty z XIgo wieku;—ależ i teatr francuzki, chociaż bez okien wysokich, bez madonny cudownéj, umie się nieraz podobać przez pracowitą gładkość, wytworną i poprawną prostotę, przypominającą czasem surowo ogładzoną acz skromną piękność greckiéj architektury.

Porównywając scenę francuzką z niemiecką spuściliśmy na chwilę z uwagi Lessinga i jego teatr.—Zakończmy te o nim uwagi przelotnym rozbiorem jego dramy pod tytułem: *Natan Mądry.*—Templaryjusz, Żyd i Mahometanin, ci są główniejsi aktorowie téj dramy,

któréj myśl filozoficzna jest obroną tolerancyi religijnéj. Natan, żyd, wychował od dziecka młodą dziewicę którą mu kapłan Chrześcijański powierzył. W chwili gdy zaczyna się akcya, młoda dziewczyna ma być odebraną staremu Natanowi któremu zbrodnię z tego robią iż dziecię w religii żydowskiéj wychował. W końcu pokazuje się że mniemana sierota jest córką templaryusza a siostrzenicą Saladyna, tak, że nagle związki krwi i tolerancyi połączają Machometanina, Żyda i Chrześcijanina: Z akcyi téj wysnuł Lessing kilka cudownych pomysłów, sceny rzadkiéj patetyczności i czułości wybornéj, ale przez grę aktorów zbyt się przebija filozof, predykant chcący zmienić dramat w szkołę tolerancyi a teatr w kazalnicę religijnego reformatora.—Lessing już wprzódy wpadł był w błąd dosyć podobny. W Emilii Galloti obyczaj zaciętego republikanina, okazując się w sprzeczności z naszemi obyczajami, przygania im surowo. Bez wątpienia jest rzeczą dobrą, więcéj powiemy jest rzeczą potrzebną iżby sztuka teatralna miała jakiś wniosek moralny; żeby widz nieopuścił miejsca które zasiadł, bez uniesienia z sobą jakichś wysokich i filozoficznych wspomnień; ale ponieważ wprowadzenie w ruch sceniczny namiętności ludzkich jest kunsztem i pociąga tłum jedynie za pomocą talentu, energii, patetyczności i zapału jakie autor wlał w swoje dzieło, przeto wspomnienia jakie podobne przedstawienie ma zrodzić, nauki jakie zeń mają wypłynąć, powinny być rezultatem, wnioskiem, a nie środkiemi, treścią samego dzieła.

W. S.

Adryana Lecouvreur.

(Szkic Biograficzny.)

Pewien znakomity uczony wieku zeszłego, opisując przyjacielowi cuda widziane podczas pobytu swego w Paryżu, nie lękał się w pierwszym rzędzie umieścić grę Adryany Lecouvreur. Sławna ta aktorka, którą nazwać można tworczynią sztuki wystawiania utworów dramatycznych, jéj to bowiem winni jesteśmy wprowadzenie prostéj, szlachetnéj, naturalnéj deklamacyi; urodziła się r. 1690 w Fismes, małém miasteczku pomiędzy Soissons i Rheims. Ojciec jéj, ubogi kapelusznik, r. 1702 osiadł w Paryżu na przedmieściu Sgo Germana, w pobliżu *Komedij-Francuzkiéj*. Sąsiedztwo to wzbudziło w młodéj Adryanie chęć poświęcenia się zawodowi teatralnemu, lub raczéj rozwinęło w niéj wrodzone usposobienie. Od samego dzieciństwa największe miała upodobanie w powtarzaniu wierszy; zaledwie miała lat ośm, gdy prosiła mistrzyni swéj szkoły aby jéj pozwoliła deklamować na egzaminie kilka ustępów z trajedij *Esterą*, Mistrzyni, po niejakiem wahaniu uległa naleganiom dziewczynki, która tak się popisała, iż zdziwieni słuchacze obsypali ją największémi poklaski. Matka jéj, obecna tamże tak została uniesiona radością i szczęściem, iż skoczyła do córki, przycisnęła ją do serca, okryła pocałunkami i łzami i w tejże samej chwili u nóg jéj martwa padła.

Adryana nie miała jeszcze lat piętnastu, gdy już sława jéj krążyła po wszystkich towarzystwach, gdzie grywano trajedje. Roku 1705 stowarzyszyła się z kilku młodemi osobami, aby przedstawić *Polieukta* i małą komedję *Żałoba*. Próby odbywały się w domu korzennego kupca, przy ulicy *Freron-Saint-Germain*, a wiele znakomitych osób dowiedziawszy się że mała Adryana grać będzie rolę Pauliny, udało się do niego i opłaciło bardzo drogo łaskę widzenia i słyszenia młodéj traiczki. Przebiegły kupiec umiał korzystać z naśladowniczego upodobania wielkich panów. Lecz gdy nadszedł dzień reprezentacyi, wszystkie jego pokoje połączone razem były za małe na pomieszczenie ciekawych. Z wielką niechęcią korzennika musiano innego poszukać lokalu. Prezydentowa Lejay ofiarowała piękny dziedziniec swego pałacu, przy ulicy Garancière. Dwór, miasto, aktorowie, wszystko się tam zbiegło; wyłamano bramę, chociaż jéj ośmiu strzegło szwajcarów, i tłum z taką gwałtownością wpadł na dziedziniec, iż o mało nieobalił wzniesienia przygotowanego dla aktorów.

Ponieważ nasza aktorka i kilku jéj towarzyszy niebyli w stanie nająć sobie szat rzymskich, grano więc we francuzkim ubiorze. Jedna z pokojówek prezydentowéj pożyczyła sukni Adryanie, która zachwyciła wszystkich, zupełnie nową deklamacyą, lecz tak prawdziwą i naturalną, iż wszyscy jedno-głośnie okrzyknęli, *że krok jeszcze jeden tylko jéj pozostaje uczynić, aby stać się największą aktorką jaka się kiedykolwiek zjawiła na scenie francuzkiéj.*

Po ukończonéj trajedij, komedję zacząć miano, gdy nagle oddział łuczników zajął dziedziniec pałacowy; mała truppa już mniemała że jest zgubioną; lecz się wszystko na strachu skończyło, gdyż pani Lejay posłała do pana d'Argenson, a ten natychmiast rozkaz odwołał, pod warunkiem aby poprzestano Reprezentacyi. *Żałoba* nie była więc graną.—Aktor Legrand, który niedawno z Polski powrócił, znajdował się na przedstawieniu. Tak się rozentuzyazmował talentem młodéj Adryany, iż wziął ją do siebie aby jéj dawać lekcye i pożytecznych rad udzielać. Lecz przyszła artystka wkrótce poznała że jedynym, najlepszym nauczycielem dla aktora jest natura, a nikogo prócz publiczności za sędzię obierać nie-powinien. Nim się ukazała na wielkim teatrze w Paryżu chciała pierwéj zwiedzić prowincyę. Grała czas niejakiś na dworze Lotaryngskim, a gdy późniéj z wielką świetnością zjawiła się na teatrze w Strasburgu, odebrała rozkaz powrócenia do Paryża, gdzie publiczność jak najpochlebniéj ją przyjęła. Debiutowała rolą Monimy w *Mitrydacie*, 14 Maja 1717 roku. Tyle otrzymała po klasków, tyle powinszowań od wszystkiego co tylko było najznakomitszego pomiędzy szlachtą, literatami, artystami, iż głośno mówiono *że zaczyna od tego, na czém wielkie aktorki kończyć zwykły*. Rolę Monimy, jednę z najszlachetniejszych, najbardziej rozczulających, a zarazem i najtrudniejszych, godnie pojęła i oddała, łącząc naturalność z wzniosłością opowiadań, sposobem dotąd całkiem nieznanym, a który wielkie zamięszanie i hałas zrobił w teatrze i po mieście, tu powstała zazdrość,

tam zapał, których skutki dały się jéj uczuć przez całe lat trzynaście, to jest aż do saméj śmierci. Lecz zawsze umiała pierwszą pogardzać, a w drugim czerpać nowe pobudki emulacyi i powodzeń, tak iż zachwycenie i podziw które powszechnie wznieciła, nieostygły ani na chwilę.

W miesiąc po swém wystąpieniu, przyjęta została jako aktorka królewska. (*comedienne ordinaire du roi*), do pierwszych ról traicznych i komicznych. Wolter pisząc do przyjaciela, tak się wyraził o téj wielkiéj traiczce: «Nieporównana to aktorka, jedyna co jest godną imienia córy Melpomeny, która zawsze otoczona jest majestatem rzeczywistéj osoby, wynalazła prawie sztukę przemawiania do serca, umieszczenia czucia i prawdy tam, gdzie niegdyś używano tylko pompy, deklamacyi, rzucań i krzyków, dopomagających wprawdzie aktorce, lecz niezgodnych zupełnie z wystawianą osobą.«

Namiętnie zamiłowana w swéj sztuce, pojęła całą ważność swego teatralnego powołania. Aby przywieść do skutku reformę, o któréj pierwszą myśl powzięła, którą naśladowała panna Clairon, a wielki Talma udoskonalił, trzeba było czuć się zdolną do przekonania umysłów, przynęcenia serca; słowem, zdolną obalić dzieło przeszło dwóch wieków; stanąć pośród jego rozwalin aby nowy gmach odbudować, dla którego zapomnianoby o pierwszym, a to właśnie przedsięwzieła Adryana Lecouvreur. Zabrała się do dzieła, i przywiodła do skutku swój zamiar, mimo tysiącznych

co raz zjawiających się trudności. Głos miała nieco za słaby, lecz tak zręcznie umiała zastosować i urozmaicać jego nagięcia, iż żadna aktorka owego wieku nieposiadała do tego stopnia akcentu traicznego. Nie była wysokiego wzrostu, lecz potrafiła podwyższać się na scenie, a chód jéj i rysy twarzy tchnęły powagą i godnością. Gdy się ukazała pierwszy raz dworską odziana szatą, w roli Elżbiety, sławny d'Agesseau nie mógł powściągnąć tego wykrzyknienia: *To królowa pomiędzy aktorami!* Ile razy występowała na scenę zdawała się być mocno rolą swoją przenikniona; oczy jéj zwiastowały co ma powiedzieć; obawa i westchnienia już naprzód malowały się na jéj twarzy. Bez żadnéj trudności przechodziła z gwałtownych uniesień do najzupełniejszéj spokojności, z rozczulenia do gniewu, z nagłego przestrachu do wesołości; twarz jej była koléjno pogodna, pomięszana, uległa, dowcipna, smętna, grożąca, zagniewana, samém oddychająca politowaniem. Fontenelle pisał w liście do Frerona: «Widz bez żadnéj trudności wszystkie jéj podziela uczucia; czuje się równie wzruszonym jak ona jest rozczuloną; podziwienie jéj przeraża; lękamy się wraz z nią; płaczemy pierwéj nawet nim łzy jéj postrzedz możemy. Wyszukany gust i bogactwo stroju, nowego dodają blasku jéj poważnéj postawie, szlachetnemu chodowi, giestom właściwym i prawie zawsze energicznym.»

Z nieporównaną wyższością okazała się szczególniéj w rolach: Jokasty, Pauliny, Atalii, Zenobii, Roxany, Hermiony, Eryfili, Emilii, Maryamny, Kornelii, a nade-

wszystko Fedry Rasyna, owéj namiętnéj kobiety co zdradza własną siostrę, aby szaloną swoją zaspokoić miłość: matka, małżonka i królowa, pastwą jest prawdziwych nieustannych zgryzot, których stopniowanie może nigdy tak naturalnie oddaném nie było na scenie, ani śród takiego grzmotu lepiéj zasłużonych poklasków.

Możnaby utworzyć wielki tom in-folio ze wszystkich wierszy, listów i powinszowań zewsząd jéj nadsyłanych, nawet przez najznakomitszych owego wieku poetów. Pomiędzy hołdami składanemi jéj talentom, mam przed oczyma ośm ręki Woltera, jednego z największych jéj podziwicieli; jeden przez Lefranc de Pompignan, pod tytułem: Cień Rasyna do panny Lecouvreur. Luigi Riccoboni, zwany Lelio, jak najpiękniejsze daje jéj pochwały i za wzór wystawia w swoim poemacie: *O sztuce przedstawiania.* (*)

Łączyła do tych talentów grzeczność, naukę i dowcip, co było powodem że ją najznakomitsze poszukiwały osoby; zdawała się być pomiędzy niemi zrodzoną, i równie była ozdobą towarzystw jak ozdobą sceny. Stała się przyjaciołką i powiernicą dziesięciu księżniczek, które zawsze obchodziły się z nią jak z równą sobie, gdy tymczasem zazdrość jéj towarzyszek tysiące zjednywała jéj pomiędzy niemi upokorzeń i nieprzyjemności. Przezwa-

---

(*) *La leggiadra Couvreur sola....*

. . . .

Si aviene ch'ella pianga, o che si lagni,

Si mouve siche, in pianger l'accompagni etc: „Powabna Lecouvreur... Jeśli wydarzy się że płacze lub się skarzy, tak wzrusza, iż zmuszeni jesteśmy wraz znią płakać."

ły ją *couleuvre* (żmija), (*) takiemi to nikczemnościami okazywano jéj wdzięczność za tysiąc odebranych przysług; zazdrośna mierność zwykle mści się nad wyższością talentów ohydnemi przydomkami, lub innemi zwyczajnemi złośliwościami za kulisowemi. Na obelgi, niewdzięczność, szkalowania, obmowę, odpowiadała tylko milczeniem, lub przy wydarzonéj sposobności nowemi dobrodziejstwy. Posiadała piękną, szlachetną duszę, obdarzoną tysiącem przymiotów, zjednywającą jéj miłość wszystkich co byli w stanie poznać ją, i ocenić, słowem, taką duszę jak mało, a może żadnéj nie znajdziemy.

Prawda iż kronika obmowna nie jednę anegdotkę rozsiała o téj wielkiej aktorce; lecz możnaż jéj mieć za występek że była czułą? Chociaż przyjmowała hołdy mnóstwa wielbicieli, któremi zwykle kulisy są napełnione, sława jéj jednak pozostała nietykalną. Adryana Lecouvrer kochała bardzo, prawdziwą, wierną, bezintéresowną miłością Hrabiego Maurycego de Saxe i w samymże fanatyzmie téj miłości czerpała szczytne natchnienia co jéj zjednały tytuł pierwszéj traiczki wieku ośmnastego.

Lecz niestałość Maurycego, na którego szacunek i przywiązanie zawsze zasługiwała, który tylko saméj dobroci od niéj doświadczył, zgubną stała się dla panny Lecouvreur i była przyczyną jéj śmierci. Podczas świetnych i licznych swoich kampanij w Niemczech i Niderlandach, poznał cudzoziemską księżniczkę rzadkiéj piękności, która potrafiła pozyskać miłość swego zwycię-

(*) Anagrama które znaleziono w wyrazie Lecovreur.

zcy. Kochanie ich dość uczyniło rozgłosu i doszło do uszu Adryany, która ujrzała się przedmiotem epigrammatow i najobraźliwszych piosneczek towarzyszek swoich, na których czele odznaczała się panna Duclos. Oto zemsta, jakiéj sobie dozwoliła za te wszystkie złośliwości. Panna Duclos, za zbyt często powtarzane sprawki, skazana została przez najwyższą radę aktorów królewskich, na zapłacenie 10,000 liwrów i półroku więzienia. Adryana dowiedziała się że ją zamknięto w *Fort-l'Eveque*, i tyle swojemi zabiegami, chociaż nie bez trudności dokazała, iż jéj darowano dwie części kary pieniężnéj i wypuszczono natychmiast..

(Dokończenie nastąpi.)

UWIADOMIENIE.

Wydawca i Redaktor Świata Dramatycznego *składając podziękowanie Łaskawym Prenumeratorom, którzy go swemi ciągłemi względami wspierali. Uwiadamia czytającą Publiczność, iż pismo to z dniem ostatnim Czerwca r. b. to jest z XII poszytem ustaje. W miéjsce jego w pierwszych dniach Lipca r. b. wychodzić zacznie* Tygodnik Sztuk Pięknych *pod Redakcyją* P. Marcellego Bogoria Skotnickiego. *Obszerniejszy prospekt, za dni kilka w pismach publicznych będzie ogłoszonym. W skutku umowy zawartéj z nową redakcyją, osoby które złożyły całoroczną opłatę za* Świat Dramatyczny, *otrzymają w zamian za drugie półrocze r. b.* Tygodnik Sztuk Pięknych.

Należny portret do Świata Dramatycznego, przy XII poszycie będzie dołączony.

w Warszawie dnia 15 *Maja* 1840 *r.*

Wojciech Szymanowski.
